Nr. 93 Kraków, piątek 5 kwietnia 1901. Rocznik X.

Adres Redakcyi i Administracyi
Kraków, ul. Bracka 15.
— Telefon Nr. 396. —

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne należy adresować do Redakcyi i Administracyi, Bracka 15.

Redakcya rękopisów nie zwraca, korespondencyj bezimiennych nie uwzględnia, listów nieopłaconych nie przyjmuje.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Numer pojedynczy 8 halerzy.
Numer poniedziałkowy 4 halerze.

Wychodzi codziennie o g. 8 rano a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Do nabycia: W administracyi, ul. Bracka l. 15, oraz we wszystkich biurach dzienników.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie,

Adres na telegramy: Naprzód-Kraków.

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez odsyłki): miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 50 h., rocznie 18 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 20 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor., — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 10 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

Pr. III. 87|01. C. k. Sąd krajowy jako prasowy na wniosek c. k. prokuratora państwa po myśli § 493 pk. orzekł, że zamieszczony w Nrze 90 czasopisma »Naprzód« z dnia 2 kwietnia 1901 r. artykuł pod tytułem: »Z sali sądowej. Echa wyborcze«, w ustępach a) od ,,począł starosta“ do ,,katolików tarnowskich“, b) od ,,a najstraszniejsze zbrodnie“ do ,,oddać się ośmielił“, c) od ,,Ponieważ oskarżenie całe“ do ,,osobom prawniczym“, d) od ,,Tak więc próba“ do ,,zupełne fiasco“, str. 7 łam 1, 2, 3, zawierają znamiona występków z §§ 300, 491 u. k. i artykułu V. ustawy z dnia 17 grudnia 1862 roku, L. 8-63, D. p. p, — że zakazuje się rozszerzania tego artykułu, zatwierdza się zarządzoną przez ck. prokuratoryę państwa konfiskatę pomienionego numeru, a cały nakład takowego ma być zniszczonym, albowiem w powyższych ustępach tego artykułu autor przez wyszydzanie i przekręcanie prawdziwego stanu rzeczy zarządzenia urzędowe c. k. starosty w Tarnowie w powadze poniżyć usiłuje oraz pobudza do pogardy i nienawiści przeciw władzom rządowym, zaś c. k. prokuratora państwa w Tarnowie ze względu na jego urzędową działalność na publiczne pośmiewisko wystawia.

Równocześnie na wniosek c. k. prokuratoryi państwa stosownie do przepisu § 20 ust. pr., poleca się redakcyi czasopisma »Naprzód», aby uchwałę tę w najbliższym numerze czasopisma, na pierwszej stronie takowego pod rygorem skutków z § 21 ustawy pras., bezpłatnie zamieściła. C. k. Sąd krajowy jako prasowy. — Kraków, dnia 3 kwietnia 1901. — Morelowski.

Z dnia.

Kraków, 4. kwietnia.

Złoty deszcz.

Pięćset milionów koron chce rząd dra Körbera wydać na budowę kolei, w pierwszym rzędzie na połączenie środka i północy Austryi z portem w Tryeście i z wszechświatową komunikacyą: morzem. Około 700 dalszych milionów chcą posłowie wydać na budowę dróg wodnych, łączących Dunaj z Elbą, Odrą, Wisłą i Dniestrem, względnie dopływami Dniepru w Galicyi. Przeszło miliard inwestycyj, któremi olśniono umysły poddanych austryackich, jest tak ogromną sumą, że zamilkły pod jej wpływem wszystkie kłótnie narodowe, a „pracowitość“ parlamentu stała się jakiemś nerwowo i gorączkowo pojmowanem przykazaniem zahypnotyzowanych posłów.

Rzuca ona cień i na naszych polityków i już wczoraj oświadczył demokratyczny poseł mieszczaństwa krakowskiego, że należy z ostateczną decyzyą np. w sprawie narodowej, poczekać do maja, ażeby módz współdziałać przy uchwalaniu owego „deszczu milionów“.

Ta sama nuta brzmiała i z oświadczeń p. Romanowicza we Lwowie.

Musimy przy tej sposobności, jak przy wielu innych, zredukować te nadzieje do właściwej miary. Stosunki Austryi nie są tak zdrowe, rząd i parlament nie są tak dalece pewne życia swego, aby módz naprawdę już w tak krótkim czasie zrealizować te olbrzymie wkłady.

Posłowie nie powinni dać sobie mącić swego krytycznego sądu o innych sprawach wskazywaniem na przyszłe niezmiernej ekonomicznej wagi, projekty ustawowe.

„Złoty deszcz“ może się okazać zbyt rychło papierowem „koriandoli“ i dlatego trzeba zachować zdrowy sceptycyzm wobec rządu, a pilną czujność wobec innych żądań, narodowej, społecznej czy politycznej natury.

Jeżeli minister skarbu nie może zrzec się dziś ani jednego miliona ubytku podatkowego wobec $1\frac{1}{2}$ miliardowego budżetu, jeżeli nikt nawet przewidzieć nie może, czy Czesi przypadkiem w kwietniu lub maju nie zechcą urządzić obstrukcyi, to może rozumniej by było nie zaniedbywać takiej piekącej sprawy, jak prawo Polaków śląskich do oświaty i postawić ją zasadniczo.

Na orgie kapitalizmu będzie może jeszcze czas...

Zasługi petersburskiego „Kraju“ wobec Rosyi.

II.

Na zakończenie rozdziału o stosunkach polsko-rosyjskich redakcya „Kraju“ zamieściła następującą uwagę:

„Powyższy zarys działalności „Kraju“ w zakresie stosunków polsko-rosyjskich nie jest bynajmniej wyczer-

---

EMIL ZOLA.

Powódź.

NOWELA.

4)

Fale posuwały się teraz jedną linią, rozkołysane, waląc naprzód z hukiem batalionowego ognia. Od pierwszego uderzenia strzaskały trzy topole, których wysokie korony zwaliły się i znikły.

Szopa z desek została jakby połknięta, mur pękł, wyprzężone wozy spłynęły, podobne źdźbłom słomy. Wody jednak zdawały się ścigać przedewszystkiem uchodzących ludzi. Na skręcie drogi, bardzo spadzistej w tem miejscu, rozlały się w staw niezmierny i przecięły im dalszą ucieczkę. Nie przestali biedz mimo tego, skacząc z pluskiem przez wodę, przestawszy tylko krzyczeć, obłąkani trwogą. Wody chwytały ich już za kolana. Ogromna fala rzuciła się na kobietę z dzieckiem i wszystko zniknęło.

— Prędzej! prędzej! — zawołałem. — Trzeba się schronić. Dom jest mocny. Nie bójmy się niczego.

Przez roztropność schroniliśmy się od razu na drugie piętro. Dziewczęta puściło się przodem. Ja się uparłem, że pójdę ostatni. Dom był wzniesiony na pagórku, powyżej gościńca. Woda wpłynęła już na dziedziniec, łagodnie, z lekkim szmerem. Nie byliśmy bardzo przestraszeni.

— Ba! — odezwał się Jakób dla uspokojenia reszty — to nic nie będzie... Pamiętacie ojcze? w roku 55 woda tak samo ukazała się na podwórzu. Było jej na stopę... A potem spłynęła.

— Niedobre to w każdym razie dla żniw — mruknął Cypryan półgłosem.

— Nie, nie, to nic nie znaczy — oświadczyłem z kolei, widząc wielkie, błagalne źrenice naszych dziewcząt.

Ludmiła ułożyła swe dwoje dziatek w łóżku, poczem usiadła u wezgłowia, w towarzystwie Weroniki i Maryi. Ciotka Agata rozprawiała o grzaniu wina, którego przyniosła, aby w nas wszystkich ducha pokrzepić. Jakób i Róża, stanąwszy u jednego okna, wyglądali. Przy drugiem ja się znalazłem z moim bratem, z Cypryanem i Gaspardem.

— A chodźcież na górę! — zawołałem do naszych dwu sług, które brodziły przez środek podwórza. — Będziecie łazić, aż sobie nogi zamoczycie!

— A dobytek?... — odparły. — Poprzestraszało się to wszystko, chcą się pozabijać w stajni.

— Nie, nie... Chodźcie natychmiast. Obaczymy.

pujący, dostatecznie wszakże charakteryzuje wierność przyjętemu w r. 1882 programowi i konsekwentne jego stosowanie. Dodać należy, że od r. 1882 począwszy, aż do 1892 „Kraj“ nie przestawał śledzić rozwoju rosyjskiego życia społecznego i umysłowego. Poza tem wszystkiem „Kraj“ umieścił kilkadziesiąt przekładów rosyjskich utworów beletrystycznych i poetyckich“.

Do ciekawych rozdziałów tej tajnej „spowiedzi“ przed moskiewskim uchem należy także rozdział zatytułowany: „Kwestya słowiańska“. Na czele jego znajduje się zapewnienie, że redakcya zawsze zwracała baczną uwagę na tak popłatne w Rosyi sprawy słowiańskie. Dalej idą detale. „W numerze 5, 6, 7 z r. 1882 — czytamy — umieszczono studyum, zatytułowane: „Ideały Mickiewicza i Krasińskiego, a słowianofilstwo rosyjskie“. „Autor dochodzi do wniosku, że poglądy na kwestyę słowiańską słowianofilów rosyjskich i największych poetów polskich są niezmiernie do siebie podobne“(!!). Naturalnie przytoczone są i boje, które „Kraj“ staczać musiał ze społeczeństwem polskiem, nie chcącem wierzyć w jego ewangielię słowiańską. Chwali się, iż potępia młodzież polską kształcącą się za granicą, za to, że nie brata się z Czechami, Serbami lub Chorwatami, ponieważ zraża ją do nich tak często napotykane u nich moskalofilstwo.

Z innych rozdziałów, które mogły szczególnie przypaść do smaku rządowi moskiewskiemu, przytacza „Kraj“ zarzuty, robione przezeń emigracyi polskiej, oraz swe lojalne poglądy na zaburzenia uniwersyteckie w państwie knuta.

Dla uwieńczenia dzieła ostatni cytat z „Kraju“, przytoczony przez redakcyę, jako dowód jej troskliwości o bezpieczeństwo monarchii, zawiera w sobie podłą denuncyacyę. Oto cały odnośny ustęp:

„W Nrze 18 z r. 1889 „Kraj“ w sposób następujący charakteryzuje wpływy, które zgubnie działają na młodzież, zwłaszcza w Genewie i Paryżu:

„W ostatnich czasach prawidłowemu i pomyślnemu rozwojowi tych przyszłych sił odżywczych grozić począł niezbyt potężny, ale na razie dosyć szkodliwy nieprzyjaciel. W Genewie i Paryżu potworzyły się ogniska socyalistyczno-rewolucyjne, które dla ożywienia własnego, a także dla jakiegoś uzasadnienia swego bytu, gorliwie usiłowały wciągać w siebie przybywającą do szkół młodzież. Gdyby te usiłowania zostały uwieńczone pomyślnym skutkiem, kraj poniósłby stratę dotkliwą. Młodzieniec, któryby podczas pobytu tłukł się po zebraniach i redakcyach pisemek socyalistycznych, nie nauczyłby się u mądrzejszego Zachodu nic. Zamiast życia wśród społeczeństwa poważnego, głęboko pojmującego swe obowiązki, urągałby mu w gronie ludzi, uganiających się za jakiemiś marami chorobliwemi, dla których to społeczeństwo jest bagniskiem, które osuszyć należy. Zamiast wdrażania się do rytmu pracy poważnej, nabierałby narowów w przedsięwzięciach chybionych, niemających celu, gdyż, nie wchodząc nawet w istotę dążeń rewolucyjnych w Genewie, należy je przyrównać do palenia się prochu na panewce bez skutku dalszego, a cała robota jest kręceniem się w deptaku, który obrócić się nie może“.

Wiadomo jest, iż żandarmerya rosyjska podejrzliwem okiem spogląda na młodzież polską, kształcącą się zagranicą, zwłaszcza w Szwajcaryi; bezczelny artykuł „Kraju“ musiał być dla niej bardzo cennym dokumentem. Zresztą nie potrzeba nam było „memoryału“ i dawnych wspomnień, by wiedzieć o denuncyatorskiej działalności tego — ze wstydem to wymawiamy — polskiego pisma. Niedawne głośne denuncyacye Piltza przeciwko „Siwiernemu Kurjerowi“, najuczciwszemu dziennikowi rosyjskiemu, były może jedną z cegiełek, które spowodowały zawieszenie przez rząd tego wydawnictwa, mające tak smutny epilog dla jego redaktora.

Z podaniem do wiadomości „spowiedzi“ „Kraju“ wstrzymywaliśmy się dni kilka, w oczekiwaniu wyjaśnień od bratającej się z nim prasy stańczykowskiej, ażeby nie potrzebować wracać do tej wstrętnej sprawy. Wyjaśnienia istotnie nadpłynęły przez znane kanały stańczykowskie — „Gazetę narodową“, „Przegląd“ lwowski, „Dziennik poznański“. Posłuchajmy wywodów „Gazety narodowej“:

„Despotyczny Hurko nie mógł znieść, iż wychodzi pismo w języku polskim, nie podlegające podwładnej mu cenzurze. Chciał przenieść cenzurę „Kraju“ z Petersburga do Warszawy. Groziło to interesom wydawniczym „Kraju.“ „Aby — pisze organ z pod Kawek — ocalić pismo, redakcya odpowiedziała takim memoryałem, usiłując zbić oskarżenie. Ostatecznie wyszła cało z niebezpieczeństwa. Oto wszystko“.

Co za straszny upadek moralny! „Gazeta narodowa“ uważa za rzecz zupełnie naturalną, że redaktorowie „Kraju“, dla ratowania zagrożonych interesów swego pisma, wybierają wiązankę najwstrętniejszych cytatów ze swego pisma, w jak najhaniebniejszy sposób je oświetlają — i tym sposobem przekonywują rząd o swej pożytecznej dlań działalności.

O ocaleniu bydła nie mogło być mowy, jeżeli nieszczęście przybierze większe rozmiary. Wydało mi się jednak zbytecznem trwożyć naszych ludzi. Wówczas zacząłem się silić na okazanie jak największej swobody umysłu. Oparłszy się na oknie łokciami, rozgadałem się, wskazując na postępy wylewu. Rzeka, wziąwszy szturmem wioskę, posiadała ją teraz całą, aż do najmniejszej uliczki. Nie była to już w tej chwili szarża galopujących fal, ale jakby duszenie za gardło powolne i nieodparte. Dolina, w głębi której się Saint Jory zabudowało, przeobraziła się w jezioro. Na naszem podwórzu woda dosięgła niedługo metra wysokości. Widziałem, jak się wznosi; utrzymywałem jednak, że stoi w mierze, posuwałem się nawet do twierdzenia, że opada.

— Otóż i musisz nocować tutaj, mój chłopcze — zwróciłem się do Gasparda. — Przynajmniej, jeżeli się drogi nie osuszą za jakieś kilka godzin... To bardzo możebne.

Spojrzał na mnie, bez słowa odpowiedzi, cały blady; poczem utkwił w Weronice wzrok pełen niewysłowionego niepokoju.

Było wpół do dziewiątej. Na dworze był jeszcze dzień, blady dzień, pełen głębokiego smutku, pod niebem zszarzałem. Sługi przed przyjściem na górę zdobyły się na dobry pomysł i przyniosły dwie lampy. Kazałem je zapalić, myśląc, że światło rozweseli nieco wnętrze ciemnej już izby, gdzieśmy się schronili. Ciotka Agata, wysunąwszy stół na środek, chciała urządzić partyjkę gry w karty. Dzielna kobiecina, szukając co chwila swemi oczami moich oczu, myślała ciągle nad tem, jakby dzieci rozerwać. Doskonały jej humor pozostał niewzruszonym; i śmiała się raz po raz po to tylko, aby zwalczać trwogę, której wzbieranie czuła dokoła siebie. Zaczęła się gra. Ciotka Agata usadowiła przemocą przy stole Ludmiłę, Weronikę i Maryę. Wcisnęła im karty w ręce i grała sama z takim zapałem, bijąc, zbierając, rozdając karty, z takim nadmiarem słów, że zagłuszała niemal szum powodzi. Ale dziewczęta nasze nie były w stanie się uspokoić; białe jak kreda, z drżącemi rękoma nasłuchiwały bez przestanku. Gra rwała się co chwila. Jedna z nich, odwróciwszy się, zapytała mnie półgłosem:

— Dziadziu, przybiera ciągle?...

Woda rosła z przerażającą szybkością, odparłem jednak żartem:

— Nie, nie, grajcie spokojnie. Nie ma niebezpieczeństwa.

Nigdy jeszcze serca mego nie ściskał tak wielki niepokój. Wszyscy mężczyźni skupili się koło okien, aby zasłonić zatrważające widowisko. Sililiśmy się na wesołe miny, zwróceni ku wnętrzu izby, w obliczu lamp spokojnie płonących, z których jasność w krąg padała na stół łagodnym blaskiem nocnej lampki. Przypomniały mi się nasze wieczory zimowe, w czasie których gromadziliśmy się dokoła tego stołu. Było to toż samo uśpione gniazdo, pełne serdecznego ciepła wzajemnej miłości.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Bezwstydem jest pisanie takich artykułów, jak te, na które „Kraj“ powołuje się w swym memoryale, jeszcze większym bezwstydem było wysuwanie ich jako zasługi wobec caratu, bez względu na to, czy robiono to dla uzyskania subsydyum, jak dają do zrozumienia wydawcy, czy dla bronienia swych interesów przeciwko zakusom Hurki, tępego stupajki, nie rozumiejącego pożytecznej dla Rosyi „działalności“ „Kraju“. Koroną zaś bezwstydu jest, że znalazły się pisma, tak zgniłe moralnie, które w tem przywarowaniu „Kraju“ do nóg moskiewskich nie widzą nic zdrożnego i wprost z własnej ochoty błoto zeń zlizują.

Ruch rewolucyjny w Rosyi.

Berliński „Vorwärts“ drukuje znów seryę listów z Rosyi, dających nowe szczegóły okrucieństw, popełnianych przez kozactwo i policyę, podczas rozpędzania manifestantów. Ponieważ nasz korespondent petersburski podał obszerny opis krwawych zajść pod cerkwią kazańską, poprzestaniemy zatem na zacytowaniu tu kilku wyjątków. Rozbestwieniu swoich podwładnych, jak podaje jeden z widzów, przyglądał się zupełnie obojętnie gradonaczalnik generał Kleigels. 16 letnią pannę nazwiskiem Gerard wyciągnęli dwaj kozacy z tłumu za włosy i poczęli na boku okładać nahajkami aż do omdlenia. Kleigels przyglądał się tej wstrętnej scenie, paląc spokojnie papierosa. Jakiś student z pokrwawioną twarzą zbliżył się do Kleigelsa z przedstawieniem, by zabronił takiego znęcania się nad młodą dziewczyną, na co otrzymał odpowiedź „Co pan do djabła chcesz odemnie? Nad nikim się nie znęcają!“ Wtedy zwrócił się do Kleigelsa książę Wiaziemski z tą samą prośbą, na co również otrzymał opryskliwą odpowiedź. Jak wiadomo książę Wiaziemski dostał nazajutrz za przeszkadzanie policyi w jej „czynnościach“ naganę od cara, którą kazano opublikować prasie rosyjskiej. Tak samo nędznie, jak szef policyi, zachowywali się i popi z pobliskiej cerkwi kazańskiej. Gdy dwaj mężczyźni przynieśli omdlałą studentkę do jednego z nich, prosząc o pomoc dla niej, odparł ten sługa Chrystusa z gniewem, że buntownikom żadnej pomocy nie udzieli.

Korespondent nasz donosił, iż kilka osób na widok strasznych okrucieństw żołdactwa dostało obłędu. „Vorwärts“ przytacza taką wstrząsającą scenę. Pewien technik na widok brata, który z rozpłataną głową upadł na ziemię, dostał nagłego szału. Począł zębami odrywać sobie kawałki ciała z rąk i rzucać nimi na kozaków.

Rozmowa Kleigelsa z redaktorem pisma „Nowoje Słowo“.

Gazeta turyńska „Stampa“ podaje rozmowę, jaką miał Kleigels z redaktorem pisma „Nowoje Słowo“, który zjawił się w jego kancelaryi z petycyą, podpisaną przez kilkuset obywateli petersburskich, a proszącą o powstrzymanie nadużyć kozactwa i policyi. Kleigels przyjął dziennikarza z ojcowską dobrodusznością i oświadczywszy mu na wstępie, że wie, jaki jest cel jego przybycia, zaczął go przestrzegać, by nie mięszał się w nieswoje rzeczy: mówić w domu można wszystko, ale nie wolno pisać i zabierać głosu w sprawach zarządzeń władz. Gdy redaktor po tej perorze zapytał się, czy może doręczyć petycyę, Kleigels wziął ją i oświadczył, że nazwiska na niej podpisane przydadzą się policyi. Stropiony dziennikarz chciał jednak coś zyskać na tej wizycie i zapytał się, czy „gradonaczalnik“ nie zechce powstrzymać „gorliwości“ swoich podwładnych. Na to odrzekł Kleigels, że bynajmniej o tem nie myśli. Owszem, bardziej „gorliwym“ wyznaczy nagrody.

Na uwagę zaś redaktora, że taka bezwzględność doprowadza do rozpaczliwych wybuchów, Kleigels zauważył, że dla niego jest to bardzo pożytecznem. W chwilach takich ludzie przestają się kryć ze swemi przekonaniami i policya poznaje wrogów państwa. Wielu ludzi — dodał — których uważałem za zupełnie spokojnych, zdemaskowało się podczas ostatnich wypadków. Na zwalczenie zaś rozruchów nie zabraknie władzy kozaków i szabel.

Zamach na Sipiagina.

Dzienniki lwowskie podają następującą wersyę o zamachu na Sipiagina. Jakiś młody człowiek strzelił do ministra na Newskim Prospekcie. Minister wyszedł bez szwanku, sprawcę zaś aresztowano.

Koncesye aptekarskie.

Interpelacya posła Daszyńskiego i tow. do ministra spraw wewnętrznych w sprawie przenoszenia koncesyj w aptekarstwie, wniesiona na posiedzeniu Izby posłów dnia 22 marca 1901.

(Dosłowny przekład z protokołu stenogr.).

Stosunki w przemyśle aptekarskim omawia się często, ale teoretyczne artykuły i mowy dają zamało dowodów; dlatego podpisani chcą p. ministrowi spraw wewnętrznych przedstawić szereg przekroczeń ustawy, które specyalnie w Galicyi zdarzają się przy udzielaniu koncesyj i t. zw. przenoszeniu koncesyj, oraz pragną — ponieważ te przekroczenia znachodzą się we wszystkich trzech instancyach — otrzymać wytłumaczenie tego postępowania.

Żaden zawód nie jest tak odpowiedzialnym, a zarazem tak uciążliwym, jak zawód farmaceuty, a jednak w żadnym zawodzie nadzieje lepszego bytu materyalnego dla niezamożnych nie są tak małe, jak właśnie w zawodzie aptekarskim.

Bogaty kupuje aptekę od kogobądź i koncesya przenosi się na niego. Gdzie nie można kupić koncesyi, kupuje się urządzenie od spadkobierców, nie mających prawa prowadzenia apteki, uzyskuje się podstępnie koncesyę, szuka się protekcyi, aby te oszustwa zostały zatwierdzone, i w ten sposób odbiera się uprawnionym kandydatom sposobność dojścia raz wreszcie do samodzielności.

Jeżeliby to robili ubodzy, to nie dałoby się to usprawiedliwić, ale wytłómaczyć. Lecz zazwyczaj najbogatsi farmaceuci tak sobie postępują i prawdopodobnie dlatego im się to udaje.

Ponieważ i w najnowszych czasach takie rzeczy dzieją się w Galicyi, chcemy tu zająć się krótko kilku jaskrawymi wypadkami i spodziewamy się otrzymać wyjaśnienie co do ustawowej podstawy tych praktyk przy przenoszeniu koncesyj.

Apteka w Dubiecku. W r. 1882 otrzymał p. Anastazy Jagielski w rok po uzyskaniu stopnia magistra przez protekcyę koncesyę personalną na aptekę w Dubiecku. Nie był on nawet wówczas jeszcze austryackim obywatelem. W r. 1888 została ta koncesya personalna w drodze kontraktu kupna przeniesiona na p. Alfreda Romana Weissa, który jeszcze dziś jest dzierżawcą w Bochni. Odstąpił on aptekę w Dubiecku w r. 1893 p. Janowi Ceterze w całkiem naturalnej, jakkolwiek nieustawowej drodze sprzedaży, co p. Ceterę skłoniło uczynić to samo w r. 1900 i po raz czwarty sprzedać aptekę.

Apteka w Skolem. Starostwo w Stryju dało właścicielowi p. W. Łukasiewiczowi koncesyę. Po jego śmierci kupił ją p. Stanisław Lechowski i prowadził ją od 1 stycznia 1884 r. Obiecał on Łukasiewiczowi na łożu śmiertelnem, że się ożeni z jego córką, kupił aptekę za bezcen i, jakkolwiek się z tą sierotą nie ożenił, wystarczyło to, aby konkurs nie został rozpisany i koncesya, jak gdyby szło o układ między żyjącymi, została ze zmarłego Łukasiewicza przeniesiona na Lechowskiego. Po śmierci Stanisława Lechowskiego, który miał siostrę, kupił od tejże urządzenie apteczne p. Jan Niesiołowski, dzierżawca w Tarnowie, i rozpisano konkurs na aptekę w Skolem. W pierwszej i drugiej instancyi otrzymał koncesyę p. Pilewski, w trzeciej uznano, że kupno urządzenia koncesyonowanej apteki od siostry, jako spadkobierczyni zmarłego koncesyonaryusza, wystarcza do wydania apteki w ręce tego kupującego. W jakiej ustawie da się znaleść uzasadnienie takiego postępowania, chcieliby się podpisani interpelanci dowiedzieć.

Apteka w Kańczudze Rudolfa Hegera, starostwo Łańcut. Po śmierci właściciela koncesyi Rudolfa Hegera, który był kawalerem i miał przy sobie tylko starą matkę, sprzedaną została apteka bez rozpisania konkursu p. dr. Królikowskiemu, magistrowi farmacyi i zięciowi p. aptekarza Burdzińskiego z Tarnobrzega. Nie długo siedział dr. Królikowski w Kańczudze, gdyż reflektował na aptekę w Tarnobrzegu, i już w r. 1889 została apteka ta oddaną w drodze przeniesienia koncesyi p. Józefowi Aichmüllerowi, byłemu dzierżawcy z Drohobycza, stosownie do rozporz. minister. l. 80082/89 i liczba starostwa 20032/89. Aż do r. 1892 była ona tedy w posiadaniu p. Aichmüllera i w tym samym roku kupił ją p. Stanisław Tokanowski, na którego koncesya została przeniesioną.

Apteka w Rzeszowie. Obwodowa apteka w Rzeszowie była w posiadaniu rodziny Hüblów, aż do jej wymarcia. Ostatni z tej rodziny pozostawił córkę Amalię, która jako dziedziczka zaręczyła się z magistrem farmacyi p. Wojciechem Kalinowskim, który przez długie lata prowadził aptekę, jako mąż dziedziczki. Po śmierci tego małżeństwa została apteka oddaną w dziedziczenie notaryuszowi z Bolechowa, jako własność jego córek. Apteka

ta jest w posiadaniu notaryusza od kilku lat, a dzierżawi ją magister p. Czesław Zubrzycki. Notaryusz stał się tedy aptekarzem.

Apteka Ehrbara we Lwowie. Koncesyonaryusz Bogdan Teodor Torosiewicz otrzymał koncesyę na tę nowo kreowaną aptekę w r. 1819, prowadził ją sam do r. 1876, następnie jego dziedzice, aż do r. 1880, pod odpowiedzialnem kierownictwem magistra farmacyi Andrzeja Kochanowskiego. Po śmierci dziedziczki podarowano mu urządzenie apteki, a ponieważ był on radcą gminnym, a równocześnie przewodniczącym gremium, została na niego koncesya przeniesioną, bez rozpisywania konkursu. Ożenił się on już w starszym wieku z wdową 1-o v. Podgórską, która po pierwszym mężu miała troje dzieci W r. 1893 umarł p. Kochanowski, a apteką zarządzał na rachunek wdowy magister p. Jan Lisowski. Ponieważ syn pani Kochanowskiej, z pierwszego jej małżeństwa, p. Podgórski, magister farmacyi, zmarł, nie było przeto nadziei, by apteka mogła być przeniesioną na kogoś z rodziny. Wobec tego sprzedała p. Kochanowska koncesyę wraz z całem urządzeniem młodemu wprawdzie i mało zasłużonemu, ale za to bogatemu p. Antoniemu Ehrbarowi, który koncesyonowaną tę aptekę na całe lata odebrał czekającym na nią farmaceutom.

Apteka w Brzeżanach. Stary nieżonaty magister farmacyi Emil Szameił otrzymał koncesyę personalną na założenie drugiej apteki w Brzeżanach w r. 1875, a już w r. 1877 sprzedał ją i koncesya została przeniesioną na p. Bronisława R. Dąbrowskiego. Koncesya ta widocznie jednak nie podobała się właścicielowi, gdyż w r. 1883 została ona sprzedaną p. Adolfowi Durstowi.

Apteka w Jazłowcu. W r. 1859 została ona oddaną p. Wincentemu Twardowskiemu, w drodze koncesyi personalnej. P. Twardowski miał kilkoro dzieci, z których dwaj synowie poświęcili się zawodowi aptekarskiemu. Jednakowoż synowie ci zmarli, a wraz z nimi znikła nadzieja utrzymania apteki przy rodzinie. W r. 1880 umarł p. Twardowski, a prowizor Adam Babicz zarządzał apteką, jako odpowiedzialny kierownik, na rachunek wdowy, aż do r. 1884. Od r. 1885 dzierżawił on ją już, jako mąż córki zmarłego p. Wincentego Twardowskiego. Wkrótce potem zmarła i pani Twardowska, następnie jej córka, pani Babiczowa i dziecko tego małżeństwa, mimo to jednak władza uznała p. Babicza za uprawnionego dziedzica i koncesyę, która nie była dziedziczną lecz personalną, przeniosła na jego aptekę jako dziedzictwo.

Przegląd polityczny.

Sprawa Mandżuryi. Najsprzeczniejsze wieści nie przestają obiegać na ten temat w prasie europejskiej. „Morning Post“ donosi z Paotingtu, że według opowiadań urzędników chińskich, umowa z Rosyą została już podpisaną. Inne źródła podają wręcz przeciwne wersye. Znamiennym jest coraz ostrzejszy ton prasy japońskiej, oburzającej się nieslychanie na zachłanność rosyjską, oraz na prowokującą odpowiedź Rosyi, która na przedstawienia japońskie oświadczyła, iż nie życzy sobie z racyi umowy z Chinami wdawać się w jakieś dysputy z państwem trzeciem. Do tej pigułki Rosya dodała parę fałszywych zapewnień, że nie zamierza uszczuplać władzy Chin, lub szkodzić interesom któregokolwiek z państw sprzymierzonych. O wzburzeniu umysłów, panującem w Japonii, wspominają i wszystkie poważniejsze dzienniki europejskie. Paryskie wydanie „New-York-Heralda“ donosi nawet, że Japonia wysłała do rządu chińskiego pisemne oświadczenie, w którem, zachęcając Chiny do oporu wobec uroszczeń rosyjskich, zapowiada swoją gotowość podzielenia z Chinami ewentualnych skutków tego kroku, nie wyłączając nawet wojny z Rosyą. „Daily Mail“ zaś donosi z Jokohamy, że nawet prezydent Izby panów roztrząsał w swej mowie możliwe szanse wojny japońsko-rosyjskiej o Mandżuryę. Japonia — rzekł — liczyć może na życzliwą neutralność ze strony Anglii i Niemiec, Ameryka nie mięszałaby się wcale, a Francya mogłaby tylko stać się Japonii niewygodną przez koncentracyę swoich anamickich sił wojennych, celem demonstrowania przeciw Formozie. Na tem musiałaby się skończyć cała akcya Francyi. W ten sposób silniejsza o wiele armia Japonii bez trudności mogłaby teraźniejsze wojska Rosyan z Mandżuryi wyprzeć.

Co się zaś tyczy Korei, to na tym gruncie Rosya poniosła porażkę. Biuro Reutera donosi z Seulu, że cesarz koreański miał dłuższą rozmowę z posłami japońskim i angielskim. Ten ostatni zaprotestował energicznie przeciwko usunięciu z posady naczelnika urzędu celnego, Anglika Browna, wskutek czego dymisya jego została natychmiast cofniętą.

Przegląd społeczny.

Robotnicy murarscy w Warszawie upraszają nas o zamieszczenie następującej odezwy:

„Od kilku lat już weszło w zwyczaj, że murarze z Galicyi, przeważnie z Radomyśla, przyjeżdżają do Królestwa na zarobek. Jako tańsi i mniej wymagający od warszawskich, są oni bardzo pożądani dla tutejszych majstrów, bo przy ich pomocy mogą obniżać płacę miejscowym robotnikom. Są to ludzie nieuświadomieni, więc nie mogą rozumieć klasowego stanowiska proletaryatu. Według nich Pan Bóg stworzył człowieka na to, żeby pracował, modlił się i był pokornym. Przyjeżdżając tylko na zarobek na krótki czas — starają się, o ile możności, zmniejszyć swoje potrzeby odpowiednio do wynagrodzenia, to też pracują i za połowę tego, ile płacą murarzom warszawskim. To też zdarza się, że nasi chodzą bez zajęcia — kiedy tamci pracują. Kiedy nasi towarzysze urządzili strejk, którym chcieli wymódz zmniejszenie dnia roboczego o dwie godziny (pracować od 8 rano do 6 wieczór), podczas gdy teraz zajęcia trwają od 7 do 7 — wówczas jeden z majstrów, Czosnowski, stale dający zajęcie galicyjskim murzom, pomijając warszawskich, obiecał jednemu z przybyszów galicyjskich 15 rb., jeżeli ten nakłoni swoich towarzyszów, żeby robili do 7-ej. Człowiek ten zgodził się na to pod warunkiem, że majster odprawi wszystkich warszawskich murarzy. Tak się też stało. Swoim porządkiem majster po dwóch tygodniach nie zapłacił im tego, co obiecał.

Wobec tego, że w porze wiosennej rozpoczną się znów roboty, **ostrzegamy robotników galicyjskich, aby nie przyjeżdżali do Warszawy** i nie dali się używać za narzędzie do łamania organizacyi“.

Zamieszczamy chętnie tę odezwę, której ostre, ale słuszne słowa odnoszą się przedewszystkiem do niezorganizowanych robotników, którzy swoją uległością i brakiem potrzeb czynią konkurencyę uświadomionym robotnikom po większych miastach.

Konferencya piekarzy Galicyi i Bukowiny odbędzie się w poniedziałek 8 bm. we Lwowie. Na porządku dziennym jest organizacya (Związek krajowy — czy unia wiedeńska?).

Z ruchu robotników polskich w Wiedniu. W niedzielę dnia 31 marca odbyło się w Wiedniu półroczne walne zgromadzenie stow. robotników „Równość“, z porządkiem dziennym: 1) Sprawozdanie wydziału; 2) wybór uzupełniający zarządu; 3) wnioski. Zagaił przewodniczący tow. Słowik. Odczytany przez sekretarza protokół z rocznego walnego zgromadzenia przyjęto do wiadomości, poczem kasyer tow. Riedel zdał sprawozdanie kasowe za ostatnie półrocze. Saldo z września wynosi 79 koron 81 hal., dochód do końca marca 116 kor. 70 hal., razem 196 kor. 51 hal. Rozchód 85 kor. 71 hal., zostaje saldo na kwiecień w kwocie 110 kor. 80 hal. Ze sprawozdania bibliotekarza tow. Trymana wynika, że w ostatniem półroczu korzystano z biblioteki 208 razy; biblioteka liczy 137 książek. Gospodarz tow. Buczyński zdał sprawozdanie z inwentarza; wartość tegoż wynosi 330 K. Na wniosek tow. Jachimowicza udzielono zarządowi jednogłośnie absolutoryum. Przy uzupełniającym wyborze do wydziału wybrano jednogłośnie tow. Pawłowskiego i Filipowskiego, zastępcą tow. Pietrzykowskiego, do komisyi rewizyjnej tow. Tomaszewskiego i towarzyszkę Gutowską. Na zakończenie przewodniczący tow. Słowik wskazał na działalność stowarzyszenia i wezwał zgromadzonych, by i nadal dla sprawy robotniczej usilnie pracowali.

KRONIKA.

Kalendarzyk historyczny. 5 kwietnia. 1794. Danton i Desmoulins, dwaj wybitni działacze rewolucyi francuskiej, ścięci na szafocie. — 1821. Początek wojny o wolność w Grecyi. — 1887. J. Dietzgen, pisarz socyalistyczny, umiera. — 1900. Król Humbert znosi t. zw. „Decreto łegge“, który wywołał obstrukyę w parlamencie. Klęska Burów pod Boshofem.

Dziś teatr zamknięty.

Niedziela: „Zawisza Czarny“, fantazya dram. w 4 akt. 8 obr. K. Tetmajera (na dochód „Domu Pracy“ na Kazimierzu).

Poniedziałek o godzinie 3 popołudniu: „Wesele“, dramat w 3 aktach St. Wyspiańskiego. (Ceny zwyczajne).

Poniedziałek o godzinie 7 wieczór: „Burza“, baśń dram. w 6 obr. z epilogiem W. Szekspira, ilustrowana muzyką.

Wtorek: „Faust“, tragedya w 14 obrazach Göthego, ilustrowana muzyką ks. Radziwiłła.

Środa: „Dama od Maksyma“, krot. w 3 akt. J. Feydau. (Ceny zniżone).

Czwartek: „Baśka“, krot. w 3 aktach Kaz. Glińskiego. (Nowość).

Sobota: „Hernani“, dram. w 5 akt. W. Hugo. (Po raz pierwszy).

Niedziela: „Hernani“, dramat w 5 aktach W. Hugo.

„Unio catholica“. Prokuratorya lwowska nareszcie wdrożyła śledztwo przeciw p. Katzenelowi, w kierunku zbrodni oszustwa, popełnionego na różnych ajentach „Unii catholica“ przez wyłudzanie kaucyj tak w gotówce, jak i w wekslach kaucyjnych.

Izba radna uchwaliła Feliksa Thumena wypuścić z więzienia śledczego za złożeniem kaucyi 20.000 K.

Lwowska śruba podatkowa. Dnia 21 marca dr. M. zdał egzamin adwokacki i wniósł do Izby adwokackiej podanie, o wpisanie go na listę obrońców. Podczas gdy podania tego do dziś dnia nie załatwiono, otrzymał dr. M. już przed 3 dniami od administracyi podatkowej wezwanie, by podał swoje dochody jako obrońca!

Jeszcze mleko Matki Boskiej. Ksiądz Jan Policki prosi nas o zamieszczenie następującego wyjaśnienia:

W nrze 38 dnia 8 lutego 1901 „Naprzodu“ pojawił się artykuł p. t. „Mleko Matki Boskiej“. W artykule tym czytamy: „Dawno już dochodziły nas wieści, że niektórzy księża sprzedają „mleko Matki Boskiej“. Zwracano nam nawet uwagę, że przez pewien czas trudnił się sprzedażą tego mleka niejaki ks. Policki, znany z nienajlepszej strony ze swych występów i sprawek w Wiedniu i w Galicyi. Ks. Policki zapewniał kupujących, że otrzymał to mleko od pewnego księdza assyryjskiego, opowiadano nam również o tem, że pewien zakon wytoczył ks. Polickiemu proces o to, że sprzedawał to mleko bez koncesyi, gdyż ów zakon posiadał wyłączny przywilej na wyrób owego cudownego mleka“. Otóż oświadczam publicznie, że o czemś podobnem pierwszy raz słyszę i że wogóle sprzedażą jakiegoś mleka nigdy się nie trudniłem. *Ks. Jan Policki.*

Dobijcie psa, to denuncyant! „Głos narodu“ zamieszcza w numerze z 30 marca korespondencyę z Tarnowa o wykładzie pani M. G. w Tarnowie na temat wielkiej rewolucyi francuskiej. Korespondencya ta jest jedną wielką denuncyacyą a zarazem zwierciadłem duszy autora i jego stronnictwa. Denuncyanci klerykalni nie posiadają się z rozpaczy, że uniwersytet ludowy zapuszcza coraz głębiej swoje korzenie w kraju i szerzy oświatę wśród ludu. Nie mogąc zaś uczynić żadnego zarzutu przedmiotowego, obrzucają oszczerstwami bezbronną kobietę, która się odważyła wygłosić objektywny i ściśle historyczny odczyt o rewolucyi francuskiej. Drab klerykalny twierdzi np., że pp. Gerżabkowie inspirowali zamach na Götza! Gdyby taki drab miał szczyptę uczciwości, mógłby przecież dowiedzieć się od swego kolegi redakcyjnego, dra Włodzimierza Lewickiego, że to wierutne kłamstwo, jak stwierdzają akta sądowe.

Jeszcze jedną zbrodnię popełniła prelegentka tarnowska; oto wykład jej „zadowolnił Daszyńskiego i jego czerwonych towarzyszy“. Jestto „delikatne“ wezwanie do władz policyjnych, aby szykanowały uniwersytet ludowy.

Klerykalny gadzinowiec może być pewnym głębokiej pogardy wszystkich uczciwych ludzi bez różnicy przekonań.

Z teatru komunikują nam: Odbywały się w ostatnich dniach próby kolejne z dwu sztuk tj. z 3 aktowej wesołej krotochwili K. Glińskiego „Baśka“, która odegraną będzie dnia 11 bm. na benefis pani Gabryeli Morskiej-Popławskiej, oraz z 5 aktowego dramatu Wiktora Hugo „Hernani“, który wystawionym będzie w pierwszą sobotę po świętach.

Legion rosyjski w Transwaalu. „Daily Chronicle“ podaje następującą wiadomość o oddziale ochotników rosyjskich, walczących o wolność Transvaalu:

„Gdy rosyjski oddział przybył, Burowie dostarczyli uzbrojenia i koni. Zaraz następnego dnia można było spotkać Rosyan w szynkach, lecz koni już nie mieli, gdyż oddali je w zamian za trunki. Chcieli zastawić karabiny, ale szynkarze nie przyjmowali broni na zastaw. Rosyanie uprowadzali przemocą konie farmerów, dając w zamian kartki papieru z napisem: „konia zabieramy, Burowie zapłacą“. Burowie, nie chcąc wywoływać skandalu, pozwalali przez pewien czas Rosyanom zachowywać się w taki sposób. Wreszcie Rosyanie odmówili udziału w kilku bitwach i dowódcy burscy zmuszeni byli podziękować im za pomoc.

Oddział był pod komendą kapitana Ganeckiego. Kapitan, nie mogąc sobie dać rady z podwładnymi, nastraszony ich pogróżkami, pocichutku wycofał się z Transvaalu i powrócił do Rosyi, zostawiając swych rodaków na koszu“.

Taką jest historya rosyjskiego oddziału ochotniczego, walczącego za wolność w południowej Afryce.

Śmierć żołnierza. Wiedeńskie pisma zamieszczają tragiczną historyę śmierci pewnego żołnierza, którą dosłownie powtarzamy:

Strzelec Wacław Żylak, z powodu którego poseł Klofacz wnosił interpelacyę w parlamencie, zastrzelił się w nocy z soboty na niedzielę. Śmierć ta jest tragicznym epilogiem całego szeregu wypadków, które potrzebują bezwarunkowo pewnego wyjaśnienia. W czasie musztry dnia 27 lutego został Żylak zranionym ostrą szablą przez nadporucznika Budinera, z tyłu w prawe ramię; wskutek tego musiał on przeleżeć w szpitalu 16 dni. Zajście to było powodem dwóch interpelacyj w parlamencie, prócz tego omawiała je czeska prasa; władze wojskowe jednak nie zaprzeczyły temu. Ubiegłego tygodnia pojawił się w jednym z pragskich dzienników opis zajścia, jednakowoż niedokładny. W piątek dn. 30 marca zjawił się tedy w redakcyi „Ceska demokracie“ Żylak i opisał wypadek z wszystkimi szczegółami: Podczas ćwiczenia obrotów został Żylak, jako wzorowy żołnierz, wzięty przed front, aby pokazywał innym obroty. Ale ponieważ miał złą podkówkę, przeto potknął się. W tej chwili uczuł cios w okolicy łokcia; płaszcz, bluzę i koszulę przeciął mu oficer szablą, zadał ranę długości 5 cm. wyżej łokcia i przeciął dwie żyły. W szpitalu garnizonowym odwiedziła go matka, której to zajście tak samo opowiedział. Gdy w sobotę ukazał się artykuł w gazecie, został Żylak zaraz przesłuchanym i następnej nocy odebrał sobie życie.

Równie tajemniczym, jak śmierć tego żołnierza, był i jego pogrzeb. Brat jego dowiedział się prywatnie o jego samobójstwie i pojechał po matkę. Gdy oboje w poniedziałek przybyli do Pragi, powiedział im komendant batalionu w kasarni, że pogrzeb odbędzie się we wtorek o godz. 3 popołudniu. Tymczasem już o godz. 1 popołudniu zostały zwłoki żołnierza wywiezione w furgonie, bez przepisowego konduktu wojskowego i pochowane w masowym grobie. Ponieważ gazety doniosły, że pogrzeb odbędzie się o godzinie 3, przeto przed szpitalem garnizonowym zebrało się o tej godzinie kilkaset osób, między niemi poseł Klofacz ze swymi zwolennikami, którzy nieśli wieniec z biało-czerwoną szarfą z napisem: „Narodowi robotnicy — ofierze militaryzmu“. Policya kazała jednak ten wieniec usunąć. Gdy się dowiedziano, że pogrzeb odbył się już przed dwoma godzinami, udała się publiczność na cmentarz i wyszukała tu masowy grób, nad którym wygłosił poseł Klofacz mowę, przedstawiając warunki, wśród których nastąpiła ta tajemnicza śmierć.

P. minister obrony krajowej powinien zaraz na najbliższem posiedzeniu Izby dać wyjaśnienie tego smutnego wypadku.

Polskie archiwum nauk biologicznych i lekarskich zamierzyło wydawać grono uczonych polskich. Celem archiwum tego jest, żeby autorowie prac polskich z dziedziny nauk biologicznych i lekarskich, chcący aby te prace dostały się do wiadomości uczonych za granicą naszego kraju, nie potrzebowali ich pisać w obcych językach ze stratą dla wiedzy polskiej, lub, co często połączone jest z wielkiemi trudnościami, nie musieli ich tłumaczyć osobno. W archiwum pomieszczane więc będą prace polskich uczonych, stosownie do ich życzenia, w jednym lub dwóch obcych językach: francuskim i niemieckim, z zachowaniem wyraźnego piętna polskiego pochodzenia tych prac. Autorowie, nadsyłający prace swoje w dwóch językach, polskim i obcym, otrzymywać będą honoraryum 64 koron za arkusz druku. Jeżeli zaś który z polskich autorów przyszle pracę tylko w jednym języku, wówczas redakcya postara się o wierny jej przekład, za co tłumacz otrzyma wynagrodzenie potrącone potem autorowi z honoraryum.

Cena jednego tomu, obejmującego 40 do 50 arkuszy druku, kosztować będzie w wydaniu polskiem 20 koron, w francusko-

niemieckiem 30 koron, a w obu wydaniach 35 koron. Wszelkie pisma nadsyłać należy do naczelnego redaktora archiwum, którym jest dr Henryk Kadyi, Lwów, ulica Zielona l. 15.

Ślady po cywilizatorach moskiewskich. „Now. wr.“ podaje następującą wiadomość z Cicikaru: „Z nastaniem odwilży wskutek mnóstwa rozrzuconych trupów chińczyków i mandżurów, zabitych lub zmarłych z głodu w Cicikarze, daje się uczuwać odór nie do zniesienia. Stojące tutaj wojsko rosyjskie z tego powodu zmuszone jest przenieść się z miasta w obawie chorób epidemicznych. Stan sanitarny miasta jest opłakany“.

Wykaz ruchu telegraficznego na liniach galicyjskich w roku 1900. Nadano depesz: rządowych niepłatnych 633, w służbie poczty i telegrafu 50048, opłaconych 1,250.709. Nadeszło depesz: rządowych niepłatnych 342, w służbie poczty i telegrafu 128 944, opłaconych 1,329.242. Przetelegrafowano depesz 4,363 183. Przeszło zatem przez linie galicyjskie telegramów 7,123.101 Za nadane telegramy wpłynęło do kas rządowych 1,259.812 K

Z porównania z rokiem 1899 okazuje się przyrost o 290.441 sztuk telegramów, a w dochodach o 41.974 K.

Kwestya sprowadzenia Nowickiego. W sprawie defraudanta Nowickiego starostwo frydlandzkie, dokąd go władze niemieckie dostawiły, odniosło się do sądu karnego we Lwowie z żądaniem przysłania 50 złr. na dalszy transport aresztanta, gdyż władze funduszów na cel ów nie posiadają.

Z sali sądowej.

Caro przed sądem. Najwyższy trybunał odrzucił zażalenie nieważności tow. dra Drobnera w znanej sprawie adwokata Carona, który, jak wiadomo, nigdy żadnego ze swoich klientów nie zdarł Nadmieniamy, że ograniczenie oskarżonego w prowadzeniu dowodu prawdy na fakta zdzierstwa było tak dosadnie wykazane, że oskarżyciel po za nieudolnem zresztą zaprzeczeniem tej okoliczności prosił, aby go najwyższy trybunał nie narażał na przykrości straszne, z nową rozprawą połączone. Motywami decyzyi kasacyjnej zajmiemy się jeszcze po doręczeniu odnośnego wyroku.

O gimnazyum cieszyńskie.

Wiec, który odbył się wczoraj wieczorem w sali rady m. Krakowa w sprawie gimnazyum cieszyńskiego, wypadł imponująco. Sala była napełniona po brzegi mieszczaństwem, inteligencyą i robotnikami. Zagaił wiec poseł Klemensiewicz, którego też wybrano przewodniczącym.

Referował p. redaktor Konopiński, który przedstawił historyę gimnazyum polskiego w Cieszynie, krytykując ostro zachowanie się ministrów-rodaków Badeniego i Bilińskiego, oraz Koła polskiego wobec tej sprawy narodowej; wykazał konieczność upaństwowienia tej jedynej polskiej szkoły średniej na Śląsku, popierając słuszność tego żądania wymownemi cyframi; w kasie Macierzy śląskiej znajduje się obecnie w funduszu gimnazyum cieszyńskiego zaledwie 22.000 koron, a jeżeliby gimnazyum miało zostać upaństwowione dopiero wtedy, gdy będzie posiadało ośm klas, to deficyt wyniósłby 107.855 K. Referent przedstawia następującą rezolucyę:

„Uczestnicy powszechnego wiecu narodowego, który odbył się 3 kwietnia 1901 r. w sali krakowskiej Rady miejskiej, uchwalają:

I. Wobec wyraźnego brzmienia ustawy zasadniczej państwa z 21 grudnia 1867 r., a zwłaszcza jej artykułu 19, wyraża wiec przekonanie, że c. k. rząd, odmawiając wielokrotnie zgłaszanym żądaniom upaństwowienia gimnazyum polskiego w Cieszynie, którego założenie i utrzymywanie jego było powinnością, — w jawnej stanął sprzeczności z treścią i duchem przytoczonej ustawy, — albowiem:

a) Śląsk Cieszyński jest krajem o mięszanej ludności, liczącej około 40 tysięcy Niemców, a 200.000 Polaków, więc podpada najoczywiściej, co do ustroju szkolnego pod względem językowym, postanowieniom artykułu XIX ustawy zasadniczej państwa z 21 grudnia 1867 r.;

b) wbrew postanowieniom tej ustawy dzieci przeważającej w Śląsku Cieszyńskim ludności polskiej, ulegają najoczywiściej przymusowemu kształceniu się wyłącznie w drugim, niemieckim języku krajowym, skoro c. k. Rząd, dla tej znikającej mniejszości niemieckiej w tym kraju, utrzymuje 7 państwowych szkół średnich z językiem niemieckim, natomiast odmawia większości polskiej nawet utrzymywania na etacie państwowym jednego gimnazyum w Cieszynie.

Wiec wzywa zatem c. k. Rząd, powołany w interesie tronu i państwa, do ścisłego przestrzegania ustaw, aby postąpił wobec ludności polskiej na Śląsku, żądającej od lat szeregu upaństwowienia polskiego gimnazyum w Cieszynie, zgodnie z zasadniczemi ustawami państwa i z zasadami publicznej moralności, w których ścisłem przestrzeganiu każdy rząd wogóle, a tem bardziej konstytucyjny, budującym dla ogółu obywateli przyświecać powinien przykładem.

II. Wiec krakowski wyraża przekonanie, że Koło polskie w Wiedniu, jako liczebnie najpoważniejsze przedstawicielstwo parlamentarne polskie wogóle, w pierwszym rzędzie ścisłą powinno wykonywać kontrolę nad rządem w tym kierunku, aby ustawy zasadnicze państwa wobec wszystkich ludów i obywateli państwa ściśle były przestrzegane. Zadanie to spełniać powinno Koło polskie z tem większą skrupulatnością, że w programie swoim politycznym na pierwsze wysuwa miejsce obronę interesów państwa i dynastyi, interesów, które właśnie wymagają, aby organizacya państwa nie była pozbawioną wykonywania ustaw, jak już sama ich nazwa wskazuje, tworzących jego podwaliny.

Z głębokiem jednak ubolewaniem stwierdza powszechny wiec narodowy, że Koło polskie zadania tego nie spełnia, skoro udzielało i udziela poparcia swojego rządom, naruszającym, i to nawet na niekorzyść reprezentowanego przez Koło narodu, ustawy zasadnicze państwa.

Wiec krakowski wzywa Koło polskie, aby zeszło z błędnie wybranej drogi politycznej, na której państwo nie odzyska nigdy swej siły, a kraj nasz i naród nadal znosić będą musiały bolesne krzywdy i upokorzenia, podkopujące ich byt ekonomiczny i rozwój kulturny.

Wiec krakowski wzywa Koło polskie, aby zażądało od obecnego rządu natychmiastowego upaństwowienia gimnazyum polskiego w Cieszynie, a gdyby rząd nie spełnił tego żądania, aby Koło polskie zajęło stanowisko opozycyjne wobec gabinetu Körbera.

III. Wiec krakowski wzywa posłów demokratycznych z Koła polskiego, aby nadal nie przestali czuwać nad sprawą gimnazyum polskiego w Cieszynie i aby w Kole byli rzecznikami wyrażonych w niniejszych rezolucyach zapatrywań. Gdyby dotychczas kierująca w Kole większość zasadniczej polityki swojej na korzyść sprawy cieszyńskiej zmienić nie chciała, wzywa się posłów demokratycznych, aby zastanowili się, czy dalsze pozostawanie ich w organizacyi klubu, który sprzeniewierza się własnemu zadaniu i zaprzepaszcza uprawnione żądania swego narodu, da się pogodzić z mandatem, jaki otrzymali od swoich wyborców.

IV. Wiec wzywa wszystkich posłów polskich, bez względu na ich organizacyę klubową, aby wobec parlamentu i rządu byli rzecznikami upaństwowienia gimnazyum polskiego w Cieszynie“.

W dyskusyi zabrał głos tow. Burda, który w bardzo ostry i namiętny sposób zwrócił się przeciw nienarodowej polityce Koła polskiego.

P. Rosół, b. kierownik szkoły w Żywcu również wystąpił przeciw polityce Koła polskiego, domagając się, aby posłowie krakowscy, oraz wszyscy posłowie demokratyczni wystąpili z Koła polskiego, jeżeli ono sprawy gimnazym polskiego nie postawi na ostrzu miecza.

Następnie zabiera głos, powitany burzą oklasków, tow. poseł Daszyński. Nawiązując do przemówienia tow. Burdy, zaznacza, iż zdania, jakie na tym wiecu padają, są wyrazem przekonań ludzi prywatnych, nie występujących wcale w imieniu stronnictw, lecz w imieniu swem własnem, w chęci przysłużenia się dobrej sprawie.

Mówca piętnuje następnie wśród oklasków stanowisko masy klerykalno-stańczykowskiej, wobec sprawy gimnazyum cieszyńskiego. Kiedy kraj porwał się do obrony swych praw, „Dziennik polski“ tę akcyę narodową nazywał „anarchią i Targowicą“. Pisma, stojące na usługach Koła, biorą informacye od Niemców, byle tylko zohydzić sprawę gimnazyum cieszyń-

skiego. „Czas“ z 1 kwietnia b. r. informacye swe o wiecu cieszyńskim czerpał z „Neues W. Tagblatt“, organu Demla, wroga Polaków.

Mówca przytacza wśród żywej wesołości przykłady, iż „Czas“, biorąc sprawozdanie o wiecu cieszyńskim z „Tagblattu“, poprzekręcał nawet tak samo, jak Niemcy, polskie nazwiska. Te ataki prasy konserwatywno-klerykalnej razem z Niemcami, skierowane przeciw akcyi społeczeństwa polskiego, to rozmyślne zatruwanie studni publicznej, jest wprost świętokradztwem narodowem. (Oklaski).

Przechodząc do rezolucyi, do jej I punktu, zwraca mówca uwagę, że dziś, gdy walczymy o nasze prawa na kresach, rząd sąsiedniego państwa prowadzi eksterminacyjną politykę przeciw żywiołowi polskiemu; odpowiedzią na te zamachy rządowego hakatyzmu jest właśnie energiczne poparcie żądań ludu polskiego na Śląsku, gnębionego przez niemiecką burżuazyę.

Co do II punktu rezolucyi, wzywającej Koło polskie do opozycyi, wskazuje tow. Daszyński naiwność żądania, by serwilistyczne Koło było opozycyjnem. Koło polskie ze swą zasadą „przy Tobie stoimy i stać chcemy“, przesuwa się coraz bardziej od ludu do dworu austryackiego, który jest obecnie inspiratorem Koła. Czy sądzicie więc panowie na prawdę, że to Koło przejdzie do opozycyi? (Wesołość). Chcecie to uchwalać z poważną miną i nie śmiać się? Chcecie, by Jaworski, Abrahamowicz, Sapieha, Dzieduszycki itd. — byli opozycyonistami? (Żywa wesołość i burzliwe oklaski).

Fortuny ich przecież są ugruntowane na ich serwilizmie. Tyle pensyj, orderów, ministerstw, opustów podatkowych (żywa wesołość), kontyngentów gorzelnianych ma być przez Koło porzuconych dla jednego gimnazyum cieszyńskiego?! (Wesołość i oklaski). Koło więc nie potrafi prowadzić walki i nie strawi gorzkiego chleba opozycyi, a ci, co tego żądają, są naiwni.

Co do III. ustępu rezolucyi, żądającego od demokratów, by w Kole sprawę gimnazyum cieszyńskiego energicznie poparli i ewentualnie wyciągnęli z tej sprawy wszelkie konsekwencye, zauważa tow. Daszyński, że wprawdzie ustęp ten jest trafny, tylko nie wiadomo, do kogo skierowany. Z pomiędzy demokratów jedynie bowiem uczciwym jest poseł Rotter. Reszta zależną jest od Koła polskiego, z łaski którego została wybraną. Czy można Bindera traktować na seryo, jako opozycyonistę? (Wesołość). Nikt przecież nie uwierzy, by p. dr Dobczyński (odwracając się do redaktora Konopińskiego: „przepraszam pana za to“ — wesołość), lub rotmistrz-sędzia Królikowski, byli demokratami. (Oklaski).

Świetne swe przemówienie kończy tow. Daszyński tem, że rozchodzi się na tym wiecu nie o przeparcie rezolucyi jakiejś jednej tylko partyi politycznej, lecz o jednozgodną manifestacyę narodową za gimnazyum cieszyńskiem, a przeciwko tym, co naród duszą, t. j. przeciw Kołu polskiemu. (Burzliwe i długotrwałe oklaski).

P. Biegański w długiej mowie krytykuje postępowanie Koła polskiego i interpeluje posła Rottera, jak się zapatruje na ewentualne wystąpienie z Koła.

Tow. Misiołek występuje przeciwko drugiemu ustępowi rezolucyi, który zwraca się do Koła polskiego; uważa to za bezowocne, bo ci sami panowie, którzy mają większość w Kole, mają także i większość w sejmie, a przecież dotąd nie ukrajowili szkoły polskiej w Białej.

Pos. Wójcik również nie spodziewa się niczego po tych „karyerowiczach“, których starostowie mianowali posłami, a którzy dążą tylko do tek ministeryalnych i do orderów.

Pos. Rotter oświadcza, że stanowisko posłów demokratycznych jest bardzo trudne. Są oni jakby między dwoma kamieniami młyńskimi; przychyla się w zupełności do tego, co poseł Daszyński powiedział o zachowaniu się prasy konserwatywnej, krytykuje również postępowanie Koła polskiego, ale twierdzi, że posłowie demokratyczni mogą pewien wpływ wywrzeć w Kole, jak to wskazuje sprawa Seitza. Gdyby Koło polskie nie zajęło energicznego stanowiska w sprawie gimnazyum cieszyńskiego, to złoży mandat, ale dopiero po sesyi wiosennej, w maju, bo w sesyi tej przyjdą na porządek dzienny w parlamencie sprawy inwestycyj, kanałów i podatku wódczanego, przy których nie należy się pozbawiać jednego głosu demokratycznego.

Po końcowem przemówieniu referenta, przystąpiono do głosowania: Pierwszą część rezolucyi na wniosek tow. Daszyńskiego uchwalono jednogłośnie. Zamiast drugiego ustępu uchwalono następującą rezolucyę zaproponowaną przez tow. Daszyńskiego:

„Wiec krakowski wyraża Kołu polskiemu za jego nienarodową politykę w sprawie gimnazyum cieszyńskiego nieufność i potępienie“.

Trzecią i czwartą część rezolucyi uchwalono bez zmiany.

Telegraf i telefon.

Katastrofa w kopalniach borysławskich.

Borysław, 4 kwietnia. Wczoraj dnia 3 kwietnia w południe zajęły się w kopalni wosku „Borysław“ gazy na IV grupie w szybie 5. Katastrofa ta nie pociągnęła za sobą, o ile dotychczas wiadomo, ofiar w życiu ludzkiem, lecz kilku górników zostało poparzonych, między tymi 4 bardzo ciężko. Przyczyna katastrofy na razie nieznana; najprawdopodobniejszem jest jednak, że winę ponosi dyrekcya, gdyż była bardzo niedostateczna wentylacya. Z tego powodu nagromadziła się wielka ilość gazów. Ogień trwa dalej (godz. 6 wieczorem).

Rada przemysłowa.

Wiedeń, 4 kwietnia. Komitet taryfowy przybocznej Rady przemysłowej uchwalił rezolucyę, domagającą się od rządu rychłego wydania ustawy, któraby w sposób jednolity uregulowała przepisy, dotyczące budowy i ruchu linij kolejowych, służących celom przemysłowym. Oświadczono się również za dalszem rozszerzeniem sieci telefonicznej, mianowicie w kierunku do południowych Niemiec i Górnej Austryi, tudzież za zniżeniem opłat telefonicznych.

Znęcanie się nad żołnierzami.

Wrocław, 4 kwietnia. Kapral 157 pułku piechoty, nazwiskiem Warzecha, został skazany na rok więzienia i pozbawienie stopnia za okrutne obchodzenie się z podwładnymi. Na rozprawie przed sądem wojennym stwierdzono, że Warzecha dopuścił się znęcania w 74 wypadkach, a lżejszych przekroczeń w 56 wypadkach.

Zwycięstwo socyalistów w Danii.

Kopenhaga, 4 kwietnia. Przy odbytych wczoraj wyborach do folketingu wybrano 73 członków z lewicy, czyli tzw. partyi reformy, 15 z umiarkowanej lewicy, 14 socyalistów, 8 z prawicy i 2 dzikich. Minister spraw wewnętrznych, który kandydował z Kopenhagi, przepadł przy wyborach.

Wypadki w Chinach.

Londyn, 4 kwietnia. „Daily Mail“ donosi z Szanghaju pod datą wczorajszą, że rząd holenderski zażądał od Chin 100.000 dolarów odszkodowania za wysłanie okrętów z Indyj do Chin.

Londyn, 4 kwietnia. Biuro Reutera donosi z Pekinu pod datą wczorajszą: Chiny zawiadomiły Rosyę, że nie podpiszą traktatu w sprawie Mandżuryi, bo życzą sobie zachowania dobrych stosunków ze wszystkimi mocarstwami; obecny okres jest najniebezpieczniejszym dla państwa chińskiego i dlatego koniecznem jest dla Chin utrzymywanie przyjaznych stosunków ze wszystkiemi państwami; byłoby to jednak niemożliwem, gdyby Chiny forytowały jedno mocarstwo i utraciły tem samem sympatye innych.

Zabór Transvaalu.

Londyn, 4 kwietnia. Biuro Reutera donosi z Naupoort: Oddział angielski napadł na obóz Burów koło Sanddrieft. Burowie uciekli, zostawiwszy 300 koni, broń, wozy i materyał wojenny.

Bruksela, 3 kwietnia. Krüger zapewnia, że Kitchener ofiarował generałowi Botha urząd gubernatora Transvaalu z pensyą 250.000 franków, jeżeliby zgodził się na zawarcie pokoju. Botha odrzucił z oburzeniem te propozycye.

Dżuma.

Kapstadt, 4 kwietnia. Zaszło tu dotychczas 315 wypadków dżumy, a z tych 107 śmiertelnych. Wśród zmarłych znajduje się 22 Europejczyków.

Za treść ogłoszeń redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności.

REPREZENTACYA

BROWARU KARWIŃSKIEGO

(hrabiego Larischa-Mönnicha)

w Krakowie, przy ulicy Poselskiej l. 15. — Telef. 431

poleca **piwa w butelkach oryginalnie napełnionych** z dostawą do domów. Piwa te, napełniane według wszelkich wymogów hygieniczno-sanitarnych w specyalnie do tego celu urządzonym lokalu zapomocą maszyn najnowszej konstrukcyi, **są najlepszej jakości.**

Szczególniej polecamy: **piwo eksportowe, marcowe, cesarskie, leżak i bok.** — Wysyłki na prowincyą nawet we flaszkach 1/I litrowych uskuteczniamy najszybcej.

Zamówienia upraszamy łaskawie pod adresem: Kraków, Poselska l. 15, Telefon Nr. 431.

Za Zarząd browaru karwińskiego

233 32—33 **M. Hirsch.**

Nasz nerwowy wiek, którym jako takim często pogardzamy, sam wydaje starannym i zdrowotnym sposobem odżywienia organizmów, środki dla złagodzenia wytężającego popędu w wyzyskiwaniu postępu, i przez to powiększa ogólny dobrobyt i siłę żywotną narodów. Do tych środków należy przedewszystkiem Kathreinera Kneippowska kawa słodowa, która jest nadzwyczajnie zdrowym dodatkiem do kawy ziarnistej. Nawet przy użyciu droższego gatunku kawy ziarnistej, koszta się nie zwiększają, a kawa znacznie zyskuje na smaku. Gdzie zaś chodzi o większą oszczędność, tam nawet czysta Kathreinera Kneippowska kawa słodowa przedstawia smaczny napój, gdyż posiada ona sama w sobie smak kawy ziarnistej, którego jej się użycza według przepisów Kathreinera z ekstraktu rośliny kawowej. Jest ona łatwo strawna, wytwarza krew i zdrową cerę, i jako bardzo pożywna bywa powszechnie polecana przez lekarzy dla kobiet i dzieci, jak też tym osobom, którym bezwzględnie zakazano kawy ziarnistej. Niechaj zatem żadna gospodyni ani matka nie zwleka dłużej z zaprowadzeniem tej prawdziwej „familijnej kawy"; ale należy przy zakupnie ściśle zrócić uwagę na oryginalne opakowanie z marką ochronną proboszcza Kneippa i nazwiskiem Kathreiner. 245 1—1

Poszukuję posady

buchaltera, komptoarzysty, korespondenta, kasyera, kontrolora w większym handlu, zakładzie fabrycznym lub towarzystwie, przyjmę również posadę administratora przy jakiemś piśmie lub posadę przy Kasie chorych. Władam językami polskim, ruskim i niemieckim.

Pośrednikowi w uzyskaniu lub wskazaniu posady wypłacę honoraryum według umowy.

Wiadomość: 785 3—6

Feliks Doerfler, Nowy Sącz.

Najlepsze czernidło w świecie!

Kto swoje obuwie pięknie błyszczącem i trwałem utrzymać pragnie, powinien kupować tylko

Fernolendta czernidło na buty

a na jasne obuwie tylko

Fernolendta krem naturalnej barwy.

Dostać można wszędzie.

C. k. uprzyw. fabryka zał. 1832 r. w Wiedniu.

SKŁAD FABRYCZNY:

Wien I., Schulerstrasse Nr. 21.

Z powodu wielu bezwartościowych naśladownictw należy bacznie uważać na moje nazwisko

ST. FERNOLENDT.

ROWER angielski

570 **„PREMIER"** 7—?

w dobrym stanie, mało używany jest tanio do sprzedania.

Bliższa wiadomość w administracyi „Naprzodu" ul. Bracka l. 15.

Innych składów w Krakowie nie mamy.

Oryginalne Singera Maszyny do Szycia.

Oryginalne Singera Maszyny do Szycia

są wzorem pod względem konstrukcyi. 577 5—104
są niezbędne do użytku domowego i przemysłu.
są w przedsiębiorstwach fabrycznych najbardziej rozpowszechnione.
są niezrównane w działalności i trwałość ich jest wypróbowana.
nadają się najlepiej do haftów artystycznych.

Bezpłatna nauka wszelkiego szycia maszynowego, **haftu ozdobnego, aplikacyjnego,** oraz **robót ażurowych.** — Wielki wybór **jedwabiu** w różnych kolorach.

Dostarczamy elektromotory dla pojedynczych maszyn do domowego użytku.

SINGER Co Towarzystwo Akcyjne Maszyn do Szycia

dawniejsza firma **G. Neidlinger**

Kraków, ul. Szpitalna L. 40 (naprzeciw teatru miejskiego).

FILIE: w Tarnowie, ul. Krakowska 4/5. — w Nowym Sączu, ul. Jagiellońska.

Oryginalne Singera maszyny do szycia są do nabycia jedynie w naszych składach

Uwaga! Wszelkie maszyny do szycia, sprzedawane pod nazwą „Singera" w innych składach, są wyrabiane na sposób jednego z naszych dawniejszych systemów — maszyny te nie mają atoli nic wspólnego z naszymi wyrobami, nie dorównują one ani pod względem konstrukcyi, działalności, jak i trwałości najnowszemu syst. naszych familijnych maszyn.

Innych składów w Krakowie nie mamy.

Baczność! Kupujcie u swoich! **Baczność!**

J. Peczenik

w Krakowie, ul. Grodzka 61

(vis-a-vis kościoła ewangielickiego)

Poleca na obecny sezon

wielki wybór KAPELUSZY różnego gatunku po nader niskich cenach.

Przyjmuje również wszelkie kapelusze damskie do przefasonowania według najnowszej mody.

783 3—6 **Cylindry prasuje się na poczekaniu.**

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: **Kazimierz Kaczanowski.** — Z Drukarni Narodowej w Krakowie (Wiślna 9. — Telefon Nr. 404).